

Gdy w 2006 roku moja idea społeczna „Ukryta Rzeczywistość” jeszcze funkcjonowała, w Radiu Szczecin zrealizowałem serię autorskich audycji o tej samej nazwie. Jednym z dziewięciu programów były „Pożegnania”. Poświęcony był on nagraniem przeze mnie wypowiedziom ludzi, którzy doświadczali aktywności swoich bliskich będących już poza granicą życia. Czasy „Ukrytej Rzeczywistości” minęły, ale nagrania pozostały. Pomyślałem więc, że warto wykorzystać ten potencjał i zrobić coś dla owego tematu. Stąd pomysł na powstanie książki. W oczywście prosty sposób powstał też tytuł, który mówi jednoznacznie, że nima to tamto, że człowiek się nie kończy, nie znika, nie „amba”, ale autentycznie trwa. Zebrane materiały wyraźnie to potwierdzają. I chociaż ze strony ludzi, którzy postanowili udostępnić mi opisy niesaa-

mowitych wydarzeń, jakich doświadczali, lub o których usłyszeli od rodziny czy przyjaciół, pojawiło się duże zainteresowanie książką, to zdarzały się też reakcje zdystansowane. Jedna z nich, pochodząca od mojego przyjaciela z lat studenckich, brzmiała:

Nie jest jasne, czy to sygnały od tych, co odeszli, od innych bytów, czy autoterapia naszego umysłu, który nie radzi sobie ze stratą. Generalnie sprawy umarłych należy zostawić umarłym.

Książka nie ingeruje ani nie promuje ingerowania w zaświaty, ponieważ nie jest to możliwe. Są to przecież dwie odrębne rzeczywistości. Publikacja daje tylko informację, że pojęcie życia po życiu nie jest iluzorycznym tematem tzw. miejskich legend, ale wykracza poza chodnikowe, fragmentaryczne przekonania ludzi. Wiele też wskazuje na to, że temat ten sięga o wiele głębiej, niż mogłoby się początkowo wydawać. Sporo osób wyrażało niedosyt wiedzy i tłumaczeń: czy i dlaczego tak się dzieje, czy warto w to wierzyć i czy warto mieć nadzieję na to, że jednak nie rozpadniemy się, nie znikniemy. Było też dużo głosów wsparcia, które mówiły prawie jednorodnym tekstem, żebym pisał i żeby książka szybko trafiła do ludzi, bo wiele osób potrzebuje takiego dobrego, zwyczajnego słowa na ten temat; słowa, które ukoi ludzki niepokój i niepewność siebie samego.

To, w jaki sposób historie te były mi opowiadane, czyli emocje, które rozedrganiem wypełniały moich rozmówców, potwierdzało, że jest inaczej, niż głoszą to „światła” umysłu świata. Reakcje rozmówców mówiły jak bardzo prawdziwe dla nich były to doświadczenia. I ja to w trakcie rozmów wyraźnie odczuwałem. Oznacza to, że nie można mówić o chęci zyskania poklasku i popularności opowiadaniem ta-

kich dziwnych rzeczy. Jak umiesz patrzeć, to czujesz i wiesz, na ile prawdziwe jest to, co jest ci przekazywane. Dlatego też nie każda zasłyszana opowieść trafiła do książki.

Dziękuję wszystkim, którzy zgodzili się opowiedzieć mi o swoich, ale nie tylko osobistych, historiach. Każda z nich jest inna, ale jednocześnie niesie wartościowe przesłanie, że jednak jest coś dalej. Dzięki Wam wiem więcej nie tylko ja sam, ale dowiedzą się też inni, którzy przeżywając takie rzeczy, być może zastanawiają się nejednokrotnie, czy aby z ich umysłem wszystko jest OK.

Zapewniam, że tak!



Inicjacja

Śmierć

Proces prowadzący do ustania wszelkich funkcji życiowych organizmu w wyniku nieodwracalnego zahamowania reakcji biologicznych w jego komórkach.

Śmierć mózgu

Śmierć, której bezpośrednią przyczyną jest utrata kontroli nad podstawowymi procesami fizjologicznymi. Trwałe wygaśnięcie wszystkich integracyjnych czynności mózgu (śmierć pnia mózgu) uznawane jest obecnie za podstawę uznania osoby za zmarłą.

Encyklopedia PWN

Według współczesnej medycyny człowiek, którego mózg i serce przestają pracować, po prostu przestaje żyć, co w szerszym pojęciu oznacza, że przestaje istnieć, jako osobowość. Po ustaniu funkcji życiowych pnia mózgu jednostka ludzka trafia do piachu i tam jej historia się kończy, rozpada, znika, nie ma człowieka, nie ma osobowości, nie ma świadomości.

*

Jeden z szacownych profesorów medycyny, znany mi osobiście i przeze mnie lubiany oraz szanowany, pracujący aktywnie jako chirurg, stwierdził w rozmowie ze mną, że przecież człowiek to tylko worek z mięsem i kośćmi, więc nie ma powodu, aby dorabiać do tego jakieś wydumane ideologie.

Taa... jassne...

11

Inicjacja



Spotkania 1

Było chyba coś po dziewiętnastej i powoli robiło się ciemno, gdy wysiadałem z autobusu na wsi u moich rodziców. Przyjeżdżałem może niezbyt często, ale z przyjemnością. I z rodzicami, i z dziadkami miałem dobre relacje. Szczególnie dziadek był żywotną i pogodną osobą. Lubił się uśmiechać i żartować, kiedy tylko miał okazję. Gdy szedłem tamtego wieczora z przystanku ulicą, to zobaczyłem po drugiej stronie właśnie dziadka, który szedł swoim charakterystycznym, żwawym krokiem. Nie patrzył na mnie, tylko pod nogi. „Cześć dziadku!” – krzyknąłem i pomachałem do niego. Odmachał mi z uśmiechem i dalej szedł skupiony. „Gdzie idziesz?” – zapytałem. „A tu, niedaleko. Niedługo wrócę”. Od przystanku do domu rodziców było jakieś 10 minut piechotą. A 200 metrów dalej, w sąsiedztwie takiego fajnego zagajnika, mieszkali dziadkowie. Gdy doszedłem na miejsce i wszedłem do domu, byli tam mama i mój brat. „Cześć. Właśnie dziadka spotkałem” – powiedziałem.

Obydwoje popatrzyli na mnie z zaskoczeniem, a mama rozplakała się. „Co się stało?” – zapytałem brata. „Dziadek godzinę temu zmarł”.

Ileż to razy wydarzają się sytuacje tego typu lub podobne? Ile osób bezpośrednio lub pośrednio doświadcza okoliczności jak te opisane powyżej? Jeśli jeszcze nie spotkało Cię coś takiego – jest duża szansa, że możesz to przeżyć. Przecież każdy ma kogoś bliskiego; czy to będzie rodzina czy przyjaciel. No, chyba że żyjesz tak, aby zrażać do siebie ludzi i nie masz ani rodziny, ani przyjaciół; no to sorki! Bliskie relacje, szczególnie gdy są życzliwe, skutkują niezwykle pięknymi chwilami. Potrafią wydarzyć się wówczas sytuacje zaskakujące i wykraczające poza tzw. zdrowy rozsądek, a jednak prawdziwe i potwierdzone bezsprzecznymi faktami. Weźmy dla przykładu coś takiego, gdy dwie osoby mówią to samo w tym samym momencie; gdy jedna pomyśli o czymś, o czym za chwilę powie druga; gdy jedna zrobi coś, co ta druga właśnie chciała zrobić; a nawet gdy jedna prosi drugą, aby ta uważała na siebie, ponieważ ta pierwsza miała przeczucie lub wręcz wizję, która później tamtej się zrealizowała w postaci mniej lub bardziej dokładnej okoliczności. Takie rzeczy dzieją się często między ludźmi, więc nie ma co debatować, czy tak jest, czy nie; no i oczywiście czy komuś chce się w to wierzyć, czy nie. I choć nagminność owych sytuacji jest oczywista, to i tak bywa, że spotykam się z opinią, że to był przypadek.

Taa... jassne...

Ale... relacje żywych między sobą, to jedno, a spotkania żyjących z tymi, co już „odeszli”, dopiero zamierzają lub właśnie odchodzą, to trochę inna para kaloszy. To bardzo emocjonalne doznania, które mocno poruszają; i nie ma znaczenia jak ktoś do tego podejdzie. Dzieje się tak,

ponieważ poniekąd dotykamy przestrzeni w zasadzie nam niedostępnych. Oto bowiem nawiązują z nami kontakt ci, którzy w naszej fizycznej rzeczywistości przestali istnieć, a według niektórych: istnieć już tu zupełnie nie powinni. Moja serdeczna, ale niedowierzająca w „te sprawy” znajoma dostała takich doznań cały pakiet:

Miałam sąsiadkę za ścianą, Danusię. Przyjaźniłyśmy się bardzo, a ja byłam z nią pod koniec dzień w dzień przez osiem miesięcy. Chodziłam do niej, pomagałam w różnych rzeczach, sprzątałam i uczestniczyłam w tym jej odejściu tak bardzo, że np. jak byłam u niej w szpitalu, to lekarka mnie informowała, że to już koniec, a nie jej męża. I jak pierwszy raz poszłam na cmentarz po pogrzebie (bo ja na jej pogrzebie nie byłam, ponieważ nie mogę chodzić na pogrzeby), to chciałam zapalić znicz. Biorę go do ręki, a on mi się rozprysnął w drobny mak! Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam! Potem wróciłam do domu. I teraz tak: jakieś trzy tygodnie przed śmiercią Danusi upatrzyłam sobie czajnik gdzieś w sklepie. To był taki szklany czajnik, podświetlany, co to mruga kolorowymi światełkami, diodkami... Po prostu gadzecik. Któregoś dnia Danusia dzwoni do mnie; a jak ona dzwoniła, to był sygnał, że ja rzucam wszystko i lecę, bo to różnie może być. I ona mi się drze do tego telefonu: „Chodź, chodź tu szybko!”. Wbiegam do niej do domu, ona siedzi w wannie i mówi: „Zapierdzielaj szybko po ten czajnik, bo jest w promocji!” Że ja nie mogłam, to wysłałam męża i ten czajnik był. I wtedy, po tej sytuacji ze zniczem, przyszłam do domu. Byłam sama z psem; ciemno, pusto. Wchodzę do pokoju, siadam, odpalam telewizor, a chwilę potem... ten czajnik się włącza! W kuchni ciemno, nie wchodziłam tam jeszcze! To było tylko raz; później już nigdy więcej się nie powtórzyło. Ale to jeszcze nie koniec. Dostałam od niej kiedyś zegar, który jest brzydki jak noc i ma jedną wadę: co pół godziny bije jeden, krótki raz; takie „diń” i tyle. I to

jest tak, że tego nie da się naprawić. Ale np. kiedy ma się zadziać coś dla mnie przykrego, to on bije tyle razy, ile trzeba. Możesz mi to wyjaśnić? Ostatnio klóciłam się z mężem przez telefon (bo z nim to jest trochę nieciekawa sytuacja) i nie mogłam rozmawiać, bo ten zegar napieprzał jak głupi! I ja czuję, że ona jeszcze po coś ze mną jest, że towarzyszy mi do pewnego momentu. A jak coś się zaczyna dziać, to ja mówię tylko: „Aha, Danusia, wyluzuj!” (dokładnie po tym zwrocie, po ok. półgodzinnej rozmowie telefonicznej, piesek mojej rozmówczyni zaszczekał w jej stronę; rozmawialiśmy jeszcze kolejne pół godziny, ale piesek nie odezwał się już ani razu – przyp. red.)

Standardowy zjadacz chleba powszedniego nierzadko uważa, że po śmierci człowiek przestaje być, znika, nima go; amba normalnie! Czyli zwyczajnie chemia robi takie hokus-fuckus i się pono rozplwamy w powietrzu; w pewnym sensie oczywiście, bo przecież jest jeszcze fizyczny rozkład ciała, który zajmuje trochę czasu. Skąd takie przekonanie owego zjadacza, skoro religia, którą tak mocno wyznaje, kreuje i karmi go wizją nieba, raju, wiecznego życia? Bo chyba oznacza to, że nie ma owego „null”, tylko jakieś after party jednak jest. Nie raz bywa, że jeden czy drugi zjadacz głośno broni tych swoich racji zapewne tylko po to, aby... mieć rację. Chodzi mi naturalnie o uznawanie i wyznawanie promowanej w świątyniach opcji „pójścia do nieba”. Czy taka jednostka robi to tylko dlatego, że tak każe jej religia, tradycja, ogólnie wyznawany system przekonań czy cokolwiek innego, co na ślepo potrafi mentalnie związać takiego zjadacza? A może robi w ten sposób, ponieważ tak robią „wszyscy” i on też nie chce odstawać od ogółu, bo przecież „co powiedzą inni”? Ale w kilka chwil potem ów zjadacz jest w stanie czasem dać ci nawet w pysk, gdy będziesz mówić mu o życiu po śmierci. I choćbyś przedstawiał mocne argumenty, opowiadał zaskakująco wiarygodne historie, nawet

z własnego doświadczenia, to i tak opcja dania w pysk jest dla niego nie tylko bardziej wytłumaczalna, ale przede wszystkim o wiele przyjemniejsza (cóż, widocznie jaka zawartość umysłu, taka przyjemność).

Czy zatem taka niespójność w przekonaniach jednego i tego samego umysłu jest OK? A może wyznawcy wszelakich systemów mówiących, że „przecież nie musisz myśleć, bo my wiemy jak jest naprawdę” i tak wiedzą, że ta wiedza jest niewłaściwa, lecz mimo to kultuwują ją, bo wymagają tego od nich zasady ich wiary? Pojęcia, nawet bładozielonego, u mienia niet. Ale, pomijając już takie dywagacje: jeśli według niektórych człowiek zaraz po śmierci znika, czy się rozpada, rozplywa lub jakkolwiek to nazwiemy, to jakim cudem znowu się pojawia? I przede wszystkim „po co” zmarły miałby fatygować się z powrotem na świat? Pamiętajmy, że rzeczy dzieją się z konkretnego powodu, więc potrzeba kontaktu także musi być uzasadniona.

Niekiedy, jak to miało miejsce w przypadku opowieści mojego zaufanego kolegi, trudno jest odczuć powody wizyty. Być może dlatego, że osoba, na którą trafiło, nie wykazuje specjalnych przekonań co do występowania takich zdarzeń:

Jak byłem na pierwszym roku studiów, zmarł mój tato. W międzyczasie kupiliśmy sklep i ja w tym sklepie siedziałem do późnych godzin wieczornych. Któregoś razu jestem w sklepie; jest cisza, nikogo nie ma, pozamykane. Siedzę sobie i czytam książkę, a tu nagle produkty zaczynają spadać z półek. I to nie to, że sobie spadły. To było tak, jakby je ktoś ręką zrzucił. Od razu wyraźnie poczułem tatę i powiedziałem mu, że to wcale nie jest śmieszne, i żeby już tak więcej nie robił, bo jestem przerażony. No i na szczęście nic mi już takiego się nie przydarzyło.